

Cena Kurjera:

W Warszawie: podana jest nagłówek numeru wieczornego.
Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę i koszt ekspedycji: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.
Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie Kurjera przyjmowaną być nie może.

Numer pojedynczy wieczorny kop. 5, poranny w dniu powszednim k. 3 w niedziele i święta k. 5.

Dzisiaj: Brygidy Wdowy.
Czwartek: Bogdana Opata i Dyonizego.
Piątek: Franciszka Wyzna.
Sobota: Placydy Panny.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświęcone tylko wieczorem.

ROK SZESZCZDZIESIĄTY CZWARTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor Kurjera Warszawskiego codziennie od godziny 9-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-tej rano do 1-ej w południe.

Wschód księżyca o godzinie 0 minut 59 r.
Zachód 2 10 w.
Wysokość wody na rzece Wiśle pod Warszawą stóp 1 cali 6.

Wschód słońca o godzinie 6 minut 13
Zachód 5 21.
Długość dnia godzin 11 minut 20.
Ubyło 5 17.

Cena ogłoszeń:

Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.

Nekrologia: za jeden wiersz 15 kop.

Zwyczajne i małe ogłoszenia w numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą.

Ogłoszenia do Kurjera przyjmuje także Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frendlerów, ulica Senatorska nr 18.

Niedziela: Wincentego Kadłubka
Poniedziałek: Edwarda Krola
Wtorek: Kaliksta Męczy
Sroda: Jadwigi i Teresy P.

— Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 6-ej rano.

KALENDARZ

Zgromadzenia: Sesja kwartalna zgromadzenia rzeźników warszawskich. (Sala magistratu—godzina 5 po południu.)

Koncerta: Wieczór zwyczajny Towarzystwa muzycznego. (Sala reductowe—godzina 8 wieczorem.)

Widowiska: Teatr wielki: „Katarzyna córka bandyty” (występ panny Marji Giuri);—Teatr romantyczny: „Zawierucha, „Barkarolla” i „Inżynierowie jadą!”;—Teatr nowy (przy ulicy Królewskiej): „Życie paryskie” (występ pani A. Fillebornowej). (Godzina 7 i pół wieczorem.)

Protekcja nadużyć.

— Mój panie—odzywa się p. Ignacy do czeladnika tapieckiego, który dopiero co ukończył robotę—powiedz pan swojemu majstrowi, żeby pojutrze przysłał kogoś do zakładania firanek, ale niech przedtem sam przyjdzie, abyśmy się co do ceny ugodzili.

— Eh, proszę pana, przecież i ja mogę to samo zrobić, i zrobić taniej.

— Jakto — zapytuje p. Ignacy niebardzo rozumiejąc te propozycje.

— A no, ja zrobię to na własną rękę po fajeran-dzie i zapłaci mi pan przynajmniej o trzecią część taniej.

Pan Ignacy jest to człowiek niezły. O moralności jego nikt nigdy, a tembardziej on sam nie wątpił.

Panu Ignacemu zdaje się nawet, iż popiełni dobry uczynek, przysparzając czeladnikowi zarobku po fajeran-dzie i... zgadza się na tę propozycję.

A takich panów Ignacych jest... legion cały—i czeladników też podobnych powyższemu niemało!

Obie strony nie rozumieją tu swojej pozycji. Czela-dnik pracuje i wynyma często swoją robotę bardzo dobrze. Pracodawca płaci mu za nią odpowiednio i wszystko na pozór w porządku.

Majster jednak, u którego pracuje ów czeladnik jest przeciwnego zdania.

Utrzymuje on:

1) że jeżeli wychował chłopca, nie nie umiejącego, na czeladnika, to czeladnik ten ma pewne obowiązki względem niego;

2) jeżeli mu płaci za robotę, a nawet wtedy, kiedy roboty nie ma, to niewolno mu prowadzić roboty na własną rękę;

3) ponieważ majster dorobił się pewnej renomy i zyskał uznanie u publiczności, a nadto włożył pracę i pewien kapitał w przedsiębiorstwo, to krzywdę mu czyni ten, co korzysta ubocznie i podstępnie z jego wyrobionych stosunków i tym sposobem pokryjomu pozbawia go zarobku, a czasem nawet i klientów.

Która z tych trzech stron ma słuszość i prawo za sobą?

Naturalnie tylko majster.

Ale publiczność nasza jakoś tego nie może czy nie chce zrozumieć; zamiast wytłumaczyć czeladnikowi, iż wchodzi na złą drogę, proteguje nadużycie i daje warunki do coraz większego zepsucia.

Taki stosunek musi fatalnie wpływać na nasz przemysł. Osłabia to jednostkę przemysłu, zakład majstra, nie pozwala mu oprzeć się na silnych i szerokich podstawach i często burzy nawet nowo powstające przedsiębiorstwa. Zakład upada, a pracownicy albo prowadzą z dnia na dzień t. z. fuszerkę powiększając zastęp ludzi bez stałego zajęcia, lub też roznoszą zarazę do innych ognisk.

Bo niezależnie od złych skutków materialnych, praktyka podobna jest wysoce niemoralną i sprowadza jej adeptów na niebezpieczne pochyłości. I tak, ugodził się ktoś z majstrem o założenie dziesięciu par firanek. Tymczasem już w trakcie roboty okazuje się potrzeba założenia jeszcze dwóch. Czela-dnik bierze robotę na siebie i wykonuje ją często nietylko narzędziami ale i materiałami majstra...

Nadużywający zaufania staje się złodziejem; kradnie nawet materiał na zapas, aby mógł w przyszłości wziąć robotę na własną rękę.

Wzięliśmy tylko za przykład fakt z zakresu tapie-cerstwa. Ale fakta takie dzieją się na wielu innych polach. I tak np. zarazem jest wysoce podobną cho-

robą przedsiębiorstwo zakładania dzwonków elektrycznych.

Znamy fakta, iż w niektórych domach założono je za cenę, która bynajmniej nie opłaca nawet wartości materiałów. Musiały to więc być materiały albo darywane, albo... kradzione. Jednakże gdy p. Ignacy usłyszy, iż komuś założono dzwonki za tak niską cenę, to się chwyci za głowę; gdy firma jawna i uczciwa zażąda od niego ceny daleko wyższej. P. Ignacy myśli nawet, iż firma ta chce go obdrzeć, szuka więc robotnika pokątnego i propaguje nadużycie.

Do czego to zaś prowadzi, uczy nas fakt, który się niedawno przytrafił i który wejdzie przed kratki sądowe. Pewien właściciel domu był tyle... nieostrożnym, iż powierzył robotę dzwonków w całym nowym domu, a więc wynoszącą parę czy kilkaset rubli trzem chłopcom pracującym w jednej z firm elektrotechnicznych. Właściciel jej jednak złapał na gorącym uczynku chłopca wynoszącego materiały i... rzecz cała wyszła na jaw, a sprawa toczyć się będzie przed sądem.

Czy to nie oduczy publiczności od krzywdzenia firm uczciwych i propagowania kradzieży?

M. K.

Z sali sądowej.

Krzywoprzysięstwo.

W poprzednim numerze wspomnieliśmy już pokrótce o krzywoprzysięstwie, które było przedmiotem wczorajszej rozprawy sądowej.

Sprawy tego rodzaju w ogóle przedstawiają się bardzo zawile, i dlatego dosyć często spotykamy się w takich razach z wyrokami uniewinniającymi.

A przecież niewątpliwą jest rzeczą, że fakty krzywoprzysięstwa powtarzają się dosyć często.

Dobrze zorganizowane bandy przestępców mają zawsze na pogotowiu „przyjaciół”, którzy z góry zobowiązują się ocalić ich w danej chwili od skazującego wyroku swemi zeznaniami... Falszywe świadectwo przed sądem stało się nawet poniekąd procederem, i sądy karne znają wielu podobnych „świad-

wieź do ślubu, o których pan Przycieński wspominał?... Któżby chciał łożyć na to wszystko dla człowieka, któryby mu był zupełnie obcym?...

Domysły te gwałtownym procesem chemicznym łączyły się z sobą w jego głowie i wytwarzały pewność.

Byłby przysięgł, że tak było i zadrżał na myśl, że opierając się swoim przeznaczeniom, nie stosując się do woli swoich tajemniczych opiekunów, może pokrzyżować wszystko, co oni chcą i mogą zrobić dla niego, ażeby go wydobyć ze sfery, w którą koniecznością zmuszeni zaraz po przyjeździe na świat go rzucili.

To złamało jego upór, to go zniewoliło do biernego poddania się dziedzicowi.

Nie uczynił tego jednakże bez pewnych zastrzeżeń, z których pod panem Przycieńskim się nie zwierzyl.

— W każdym razie, — mówił sobie w duchu, — gdybym się rozmyślił inaczej, zostaje mi zawsze czas na cofnięcie się. Jeżeli będzie potrzeba, to przed ołtarzem stojąc, w ostatniej chwili powiem „nie!”, i oś mi zrobią gorszego nad to, co już teraz zrobić przyrzekli?... A przynajmniej zobaczą tę piękną księżniczkę, którą mi gwałtem chcą rzucić w objęcia.

„Piękną księżniczkę...” pod tą postacią stanął w myśli Grzesia portret tej, którą mu przymusowo chciało oddać za żonę.

Ze ten niewidziany ideał tę a nie inną w jego wyobraźni przybrał postać, było to dalszym wynikiem przypuszczenia, iż propozycja pana Tadeusza została w związku z jego niewyjaśnionem pochodzeniem...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

9)

GRZES.

HISTORIA MAŁŻEŃSKA

opowiedział

WOŁODY SKIBA.

(Dalszy ciąg.)

Przy tem nieszczęściu pozostał i żal do swych ży-ciodawców nie miał o nie żadnego, bo nie przypu-szczał ich winy, a gdy później nauczył się czytać rozluźnił się w romansach, przybyło mu do głowy tyle szczegółów ornamentacyjnych, któremi mógł historję swego życia przystroić, że zamieniła się ona w jego głowie w kompletną romantyczną le-gendę.

Ileż to tam było w przetrwionej przez niego ma-lomiejskiej czytelni sentymentalnych, do łez poru-szających opowiadań o takich jak on podrzutkach, którzy później okazali się synami wielkich panów, brabiów i książąt, których matki odnajdywały i po-znawały po znamię na łopacie, po krzyżyku za-wieszonym na szyi, po karteczce zawiniętej w powi-jak porzuconego dziecięcia.

Wszystkie te opowiadania zlały się w jedną ro-mantyczną całość w autobiografię, którą sobie wy-marzył nasz bohater i na nich oparła się nadzieja, iż i on także powołanym jest do lepszych w przyszłości losów, że i jemu pewno jest przeznaczonem kiedyś swych rodziców odzyskać.

A jakie to wyszukane i jak potężne przeszkody, w owych romansach z czytelni, tamowały nieraz dro-gę stęsknionym rodzicom do utraconego dziecka, ja-

kie przejścia i przygody przechodzić musieli, nim zdo-lali te przeszkody przełamać i ukochanego syna lub córkę przycisnąć do rodzicielskiego łona! Wszystko to co inwencyja romansopisarzy poznane przez niego epoki wymyśliła dla poruszenia i rozczulenia czytel-ników, złożyło się w umyśle naszego bohatera na wytłumaczenie dlaczego owi rodzice, o których ma-rzyli w których wierzył, rodzice dostojni i potężni, nie przychodzą po niego i nie przytulają go do siebie.

Grześ nie mówił nigdy nikomu o tych swoich ma-rzeniach. Może kiedy w młodszych latach zaczął się z nich przed kim spowiadać, ale został wysmiany i wyszydzony, a to mu zamknęło usta do tego rodzaju zwierzeń. Śnił je z siebie, jak pajak, ale tylko dla siebie...

Gdy po rozmowie z panem Przycieńskim odrzucił stanowczo jego propozycję, narażając się na wszelkie możliwe niebezpieczeństwa i prześladowania, i miał już opuścić jego gabinet, cała owa romantyczna historia jego pochodzenia stanęła mu nagle w umyśle... Owe kalejdoskopowe obrazy, które się roily po jego głowie i pod których wpływem stanął jak przykut do miejsca, z tej wymarzonej historii jego rodu brały początek.

I wydało mu się, że propozycja, którą mu czynił dziedzic, niewątpliwie z jego pochodzeniem tajem-niczem musiała zostawać w jakiejś zagadkowej sty-czości.

Gdyby tak nie było, dla czegożby dziedzic i owa dostojna i potężna postać, której tytułu i nazwiska niewolno było głośno wymówić, właśnie na niego a nie na kogo innego zwrócili swoją uwagę?... Gdyby tak nie było, zkądby się brały te dostatki, owe utrzy-manie dla żony, owe powozy, mające nowożeńców

ków z rzemiosła". Zazwyczaj rekrutują się oni z pośród ciemnej warstwy żydów, którym rolę ową w ich metnem poczuciu moralnem ułatwia ta okoliczność, iż przysięga sądowa nie odpowiada ściśle przepisom religijnego rytuału.

W danym razie atoli mamy do czynienia z osobistościami innego rodzaju. Wszyscy oskarżeni są katolikami i należą do klasy rzemieślniczej. Jest pośród nich i stolarz (Benedykt Popławski, lat 52), i bednarz (Krzysztof Kotnisz, lat 60), i szewc (Julian Szulc, lat 52); co się zaś tyczy kobiet, to jedna z podśadnych, Józefa Bujnowska, (lat 36) jest praczką, druga zaś — Felicja Jasińska, krewna owego Krygiera, w którego sprawie występowała w roli świadka — wyrobnica.

Sama powierzchowność podśadnych wskazuje, iż należą do sfery względnie zamożnej; ba, wszak Popławski jest nawet właścicielem nieruchomości.

A przecież względny dobrobyt nie ocalił tych ludzi od przestępstwa, od złożenia fałszywego świadectwa pod przysięgą.

Ha, wszak są to stali towarzysze autora rewersu znanego z wesołych pohulanek, które Krygier urządzać lubił i umiał; może nawet cena krzywoprzysięstwa wyrażała się w pewnej liczbie kufelków piwa i kieliszków wódki...

Oskarżeni wobec sądu uroczyście zaręczali o swej niewinności, utrzymując, iż zeznania ich w sprawie Krygiera złożone, prawdziwymi były. Zresztą twarze podśadnych w toku całego śledztwa bynajmniej nie wyrażały przestachu. Mieli snąć nadzieję, że karząca ręka sprawiedliwości nie dosięgnie ich, że uda im się „wywinąć od wyroku”...

W istocie śledztwo główne nie dorzuciło żadnych nowych danych do szczerzej stosunkowo wiązanki poszlak, ugrupowanych w akcie oskarżenia.

Pomimo to, nadzieja podśadnych okazała się płenną...

Sędziowie uznali wszystkich oskarżonych winnymi zarzucanego im czynu i skazali ich na pozbawienie wszelkich szczególnych praw i przywilejów i dwuletnie więzienie, którą to karę trzech mężczyzn odbydą w rotach aresztanckich, kobiety zaś — w więzy.

Wyrok sprawił silne wrażenie wśród licznej gromady słuchaczy z odnośnej sfery.

Obyż tylko był on na przyszłość skutecznym lekarstwem, i odstrasającym swym przykładem ukrócił złą epidemję fałszywego świadectwa.

Fr. N.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

= Ministerjum finansów oblicza spodziewany w roku przyszłym dochód z podatków celnych w sumie rs. 102,835,850, wydatki zaś 8,737,098 rs.; powiększenie dochodów o 41,673 rs. w porównaniu z r. b. ma nastąpić skutkiem podwyżki cła od żelaza i węgla.

= Now. dowiadują się, iż z nowym rokiem szkolnym 1884/5-ym zaczyna obowiązywać wydany w r. z. i na rok prolongowany cyrkularz ministerjum oświaty, ograniczający ilość lat, jaką uczniowie mogą przebywać w jednej klasie średnich zakładów naukowych.

= Według *Pet. wied.*, skarb państwa wyznacza w r. p. sumę 278,473 rs. na zapomogi dla szkół rolniczych w Cesarstwie; z sumy na zakłady w Hory-Horkach przypada 47,170 rs., mianowicie 38,570 rs. na szkołę rolniczą i 8,800 rs. na kursa taksatorskie i na szkołę rzemiosła.

= *Warsz. dniew.* projektuje, ażeby „w celach higienicznych zabronić dzieciom wstępu do kaplic w podziemiach kościelnych.”

= *Warsz. dniew.* donosi, iż celem powiększenia środków przewozowych kolei warszawskiej (w czas wojenny) w ostatnich czasach urządzono 5 półstacji na dystansie między Landwarowem a Białymstokiem, otwarto 21 półstacji na dystansach między Petersburgiem a Dynaburgiem, oraz między Wilczą i Warszawą i ulepszono dostawę wody na półstacji Nizowskie i na stacjach Nowe Siolo, Czarsk, Bezdany, Landwarowo i Koszedary. Celem rozszerzenia stacji Wilno wygotowano obszerny projekt zaopatrywania tej stacji w wodę z Wilji. Stacja wileńska kolei warszawskiej zostanie połączona ze stacją kolei rowieńskiej w Wilnie i rozszerzona do mostu ostrobramskiego. Roboty te, rozpoczęte już w r. b., mają być skończone w r. 1885-ym.

= Z Wilna piszą do *Kraju*, iż godność komendującego okręgiem wojennym wileńskim, do którego, jak wiadomo, należy 9 gubernij, ma zająć dowódca korpusu grenadierów, generał Ganeckij.

= Z teatru.

Teatr Rozmaitości napelniał się wczoraj publicznością, dostarczającą zwykły kontyngens *premjery*.

Widowisko składało się z dwóch komedij tak ogrananych („Pożar w klasztorze” i „Teatramatorski”), że cały honor licznego zgromadzenia się bywalców przypadł p. Marjanowi Gawalewiczowi, autorowi nowości pierwszy raz przedstawionej p. t. „Barkarolla”.

Okoliczność, że widzowie zebrali się w takim komplecie dla poznania utworu jednoaktowego, dowodzi niepospolitej sympatji dla pisarza, który widocznie w grywanych dotychczas lekkich drobnostkach umiał trafić do gustu publiczności.

„Barkarolla” jest utworem z poważniejszymi intencjami, które należy ocenić oddzieliwszy je od wrażeń wywołanych dekoracyjnymi przyborami, otaczającymi motyw więcej artystyczny aniżeli psychologiczny.

Dlatego z wyrażeniem zdania wstrzymamy się do wieczora, zaznaczając tymczasowo, że z pośród kompletu artystów, przyjmujących udział w nowym obrazku, gra panny Wisnowskiej i p. Królikowskiego wyróżniła się w sposób, który utworowi p. Gawalewicza powinien zapewnić dłuższe powodzenie.

= Z opery.

„Napój miłosny” dawano w dniu wczorajszym po raz drugi w bieżącym sezonie.

Sala była dobrze zapelniona, co świadczyłoby, iż publiczność nasza, najkapryśniejsza może ze wszystkich, poczyną smakować w szlachetnem *bel canto*...

Młode siły opery warszawskiej znalazły znów dla się wdzięczne do popisu pole.

P. Myszyga zwłaszcza jako Nemorino był wyśmienity.

Sympatyczny tenorzysta grał przytem szczerze, a piękny głos jego jaśniał całym swoim blaskiem.

Wykonaniem trudnej arji aktu drugiego („Una furtiva lagrima”) przypominał nam pan M. niknących już dziś prawdziwie włoskich śpiewaków...

P. Klamrzyńska poruszała się o wiele swobodniej a śpiewała z zadziwiającą łatwością i wdziękiem.

Gdyby tylko p. Rebieczek zechciał poskromić zbyt hałaśliwość orkiestry a wlać więcej życia w czeigodny zastęp inwalidów, pospolicie „chorami” zwanych?!

= Poprawa.

Nieżył kiszek, choroba której ofiarą w gorących miesiącach padało po sto kilkadziesiąt osób tygodniowo, o wiele rzadziej się obecnie wydarza.

Według ostatniego tygodniowego wykazu statystycznego, układanego przez policję, zmarło na nieżył już tylko 52 osób.

W miesiącach zimowych cyfra ta bywa jeszcze o wiele niższą.

= Dziwny objaw.

Od pewnego czasu, jak wiadomo, lombard warszawski został uposażony tak znacznym kapitałem, że może czynić zadość wszelkim potrzebom i w sprawozdaniach tej instytucji znikła już rubryka „zapisanych kandydatów do pożyczek”, od których fant przyjęto ale pieniędzy im nie dano, bo ich w kasie nie było.

Oprócz tego godziny biurowe w lombardzie miejskim zostały znacznie przedłużone, zrobiono więc i pod tym względem ułatwienie pożyczającym.

Mimo to wiele osób zastawia fanty nawet złote i srebrne w lombardach prywatnych, gdzie procent jest znacznie większy, termin wykupu znacznie krótszy a nadto istnieje ta niedogodność, że w czasie odbywającej się licytacji, a więc kilka razy do roku, za każdym razem przez kilka dni wcale fantu zastawionego wykupić nie można i trzeba czekać aż się licytacja ukończy, co w wielu wypadkach może być bardzo niedogodnem a nawet narażać na znaczne straty.

Ta predylekcja dla lombardów prywatnych pochodzi zapewne ztąd, że wiadomość o większym uposażeniu lombardu miejskiego nie rozpowszechniła się dotąd dostatecznie.

Powtarzamy zatem i przypominamy, że lombard miejski w gmachu magistratu posiada obecnie fundusze wystarczające na wszelkie potrzeby, oraz że w nim bez wszelkich wyliczonych powyżej niedogodności, pożyczki na zastawy zaciągać można.

= Nowy sposób.

Niektórzy właściciele domów tak są pewni, że aby tylko kto obejrzał mieszkanie, które mają do wynajęcia, to już za nie czego tylko żądają zapłaci, że wzięli się na oryginalny sposób wabienia poszukujących lokali do ich oglądania.

Na karcie pisze się cena niższa, a chcącemu wynająć podaje się cenę wyższą, pod pozorem, że to pomyłka, lub że mieszkanie tańsze już zostało wynajęte.

Dotychczas robiły tak tylko podrzędne kramy, ogłaszając w reklamach towary po bajecznie niskich cenach, a gdy ktoś zażądał owych tanich towarów, to mu mówiono, że tamte już sprzedane, pozostały tylko droższe.

Watpimy, ażeby takie kramarskie manewry opła-

ciły się właścicielom domów, a w każdym razie nie jest godnem ich obywatelskiego stanowiska narażać szukających mieszkania na przykry zawód i daremną stratę czasu.

= Bądźcie dobrej myśli...

Wiadomo wszystkim, iż z pozostałych po przeprowadzeniu ulicy hr. Kotzebue placów od lat pięciu jeden stoi pustkami niezabudowany aż do tej chwili...

Plac ten służy za zbiegowisko psów w dzień, w nocy zaś za schronienie rozmaitych włóczęgów itp. jednym słowem jest zakałą tej pięknej części miasta.

Otóż bądźcie dobrej myśli i radujcie się mieszkańcy okolic tego... przydykiego miejsca.

Stanowcza już zapadła decyzja co do przeznaczenia tego placu.

Postanowiono wzniesić na nim dom wedle specjalnego planu na pomieszczenie zarządu i głównej stacji telegraficznej warszawskiej.

Przypominamy, że długie w tym przedmiocie toczyły się debaty i zastanawiano się głęboko nad tem czy pałac brühlowski odpowiednio przebudować i gmachu tego użyć na cel powyżej wskazany, a plac sprzedać przez licytację, czy też wybudować dom nowy.

W końcu zdecydowano się na to ostatnie.

Plany sporządzone przez jednego z architektów warszawskich zostały zatwierdzone dokładnie i w tych dniach odbyć się ma w Petersburgu licytacja na przedsiębiorstwo tej budowy.

Do przyjęcia udziału w licytacji zaproszeni zostaną przedsiębiorcy specjaliści, pomiędzy nimi i warszawscy.

Gmach ma być wzniesiony w ciągu roku i na ręk jeden przedłużony został kontrakt na obecne pomieszczenie Zarządu telegrafów.

= Jeszcze upiększenie.

Niestetyczny parkan stanowiący narożnik ulicy Wierzbowej i hr. Kotzebue, jak słyszeliśmy, zostanie zniesiony.

Na tem miejscu przy odpowiedniej regulacji stanie wielki i piękny gmach.

Parter oddany być ma na sklepy, również na cele handlowe poświęcone będzie pierwsze piętro, zaś na piętrach wyższych rozlokują się urzędniczy kancelarji generała gubernatora, którzy obecnie mają pomieszczenie w pałacu brühlowskim.

Roboty zacząć się mają na wiosnę.

= Prośba paralityków.

Bibliotekarz zakładu nieuleczalnych, p. Wacław Sikorski, prosi nas imieniem nieszczęśliwych przebywających w tym zakładzie, o instancję do redakcyj pism o nadsyłanie bezpłatnych egzemplarzy, których czytanie jest dla nieuleczalnych jedyną ośłodą w opłakanej ich doli.

Dotychczas z kilkunastu pism warszawskich tylko kilka, przeważnie codziennych, spełnia ten miłosierny uczynek.

Nieszczęśliwi kalecy proszą głównie o pisma polityczne, miesięczne i tygodniówki.

Mamy nadzieję, że prośba ich nie pozostanie bez skutku...

= Powód do sporu.

W dniu wczorajszym w jednej z pierwszorzędných cukierni siedział nie młody już mężczyzna o charakterystycznej postaci.

Skorzystał z tego obecny artysta malarz i wyjąwszy notatnik spokojnie przenosił na papier rysy nieznanego.

Ten ostatni odgadnąwszy przyczynę często zwracanych na niego spojrzeń malarza, energicznie domagał się zaprzestania tej czynności, oraz wydarcia i zniszczenia rysunku.

Usłyszawszy odmowę, mimowolny model obsypał artystę ubliżającemi epitetami, grożąc jednocześnie sądem...

Ani słowa — przyczyna warta nieporozumienia!

= Ciekawa sprawa.

Każdy z nas częstokroć z własnego doświadczenia zna wiele osób lekkomyślnych, które pożyczają książki i niemyśla o ich oddaniu.

Są nawet tacy którzy głośno oświadczają, że ukraść książkę nie jest żadnym występkiem.

Lecz w tej chwili nie mamy podobnych cyników, tylko lekiewiczów, niedbających o szkodę jaką wyrządzają zatracając książki wypożyczone im przez grzeczność.

Do takich należał p. R., któremu przed rokiem p. Z. wypożyczył cztery tomy *Encyklopedii Orgiel-Brandta* większej, a mianowicie tomy: 9-ty, 11-ty, 17-ty i 20-ty.

Na kilkakrotne żądanie zwrotu p. R. uporczywie milczał, aż nareszcie napisał do p. W., przyznając się, że owe tomy w przeprowadzce zaginęły, gotów więc jest zapłacić za nie pewną kwotę.

Pan W. nie stawiał ceny, lecz żądał odkupienia zaginionych tomów, na co nieotrzymywał żadnej od-

powiedzi, w końcu więc zniecierpliwiony tem mil-
czeniem, wystąpił na drogę sądową, domagając się
zwrotu czterech tomów, lub ewentualnie 180 rs. za
cały komplet Encyklopedji, ofiarując się pozostałe
24 tomy panu R. doręczyć.

Pozwany, w przebiegu sprawy, która w dniu
wczorajszym została osądzoną, tłumaczył się, że po-
jedynczych tomów nie mógł dostać, lecz pragnie
w stosunku 180 rubli za brakujące cztery tomy za-
płacić.

Obrońca powoła niechciał się na to zgodzić o-
świadczając, że zdefektowane dzieło niema dla jego
klienta żadnej wartości.

Ponieważ strony nie mogły się porozumieć, więc
sędzia pokoju wydał wyrok zasądzać panu W. ru-
bli 180 i 18 rubli kosztów sądowych, z warunkiem do-
ręczenia panu R. pozostałych 24 tomów.

Pan R. niezadowolony z wyroku takiego założył
apelację.

= Na nowy sposób.

Od kilku dni spotykamy na mieście rosłego konia
obejzłonego dwoma jukami, na których umieszczo-
no firmę handlową.

Jest to nowy sposób rozwożenia towarów...

= Tapety... amatorskie.

Na jednym z najbardziej ruchliwych przystanków
tramwajowych, codziennie w kilku rozmaitych go-
dzinach widzieć można poważnego mężczyznę, który
przybywających pasażerów nader grzecznie uprasza
o oddawanie mu biletów.

Naturalnie, iż publiczność chętnie skłania się do
tej prośby, co w kolektorze wzbudza wielkie zado-
wolenie.

Ktoś z ciekawych dowiedział się, iż jegomość gro-
madzi bilety celem wyklejenia takowemi swego ga-
binetu i obecnie posiada już około dziesięciu łokci
gotowego obicia.

Będą to zatem tapety zdobyte prawdziwie ama-
torskim trudem.

= Niedokładność.

Jeden z restauratorów w pobliżu Starego-Miasta,
za pośrednictwem „kaligraficznie” wypisanej karty
oznajmia o niezadługo mającym nastąpić koncercie
na „korniszonie”.

Ma to oznaczać „kornofon”, czyli harmonijkę us-
tną...

Autentyczne...

= Nasze „nianie”.

Nocy wczorajszej państwo B. powróciwszy z wi-
zyty, zostali przerażeni niezastawszy w domu dwu-
letniej córeczki, która była zostawiona pod opieką
piastunki.

Dopiero stróż domu objaśnił, że w sąsiedniej ka-
mienicy jest wesele u szewca i „nianie” tak proso-
no, że ta zabrawszy dziecko poszła tańczyć.

Pan B. zdumiony podobnem zachowaniem po-
szedł natychmiast do mieszkania owego szewca, lecz
tu z pijanymi godownikami nie mógł się dogadać a
piastunkę ujrzał pijaną do nieprzytomności.

Strwożony o dziecko znalazł je nareszcie śpiące
na jakimś kufierku z rozpaloną główką.

Z ust dziecka buchała woń wódeczana.

Maleństwo było kompletnie odurzone trunkiem i
pomimo że natychmiast lekarz został wezwany,
dziewczynka dostała zapalenia mózgu.

Niegodziwa piastunkę pociągnięto do odpowie-
dzialności sądowej.

= Zbiegi.

W tych dniach uciekli znów dwaj kantorzyści.
Jeden z nich J. K., jako agent kilku firm, zarwał je
na 16,000 rs., a nadto sfałszował weksel na 5,000 rs.
i weksel ten zdołał zdyskontować.

Ucieczkę i fałszerstwo K. spostrzeżono dopiero o-
negdaj w pięć dni po legalnem jego wyjeździe za
granicę.

Drugi C. L. zainkasował sumę 2,000 rs., które
winien był na drugi dzień rano wnieść do kasy pry-
ncypała, zniknął bez wieści z horyzontu Warszawy.

= Nagła śmierć.

W dniu wczorajszym do p. K. na Złotej, przyjechał z Ra-
domyńskiem Daniel W.

Zaledwie zdążył się przywitać, gdy upadł i nagle zmarł.
Wezwany natychmiast lekarz skonstatował, iż przyczyną
nagłej śmierci był paraliż serca.

= Wypadek.

Na Muranowie Jacek B., w kłótni z Wie-
sławem G., uderzony został łaską w twarz i jest zagrożony
utrąceniem prawego oka. Przy rogiatkach powązkowskich brycz-
ka Wiesławska przejechała Salomeę K., która poniosła do-
rębne obrażenia kości pachowej.

= Kasa przemysłowców lubelskich.

Korespondent nasz pisze co następuje:
„A więc nareszcie doczekaliśmy się tyle pożądaney
w mieście instytucji!

W dniu 20-ym sierpnia r. b. ministerjum finansów
zatwierdziło ustawę kasy pożyczkowej przemysłow-
ców lubelskich.

Projekt, oparty na podstawach podobnych kas w

Warszawie i Radomiu, wygotował jeden z najczyn-
niejszych przemysłowców lubelskich, współwłaściciel
fabryki parowej piwa p. Adolf Frick ze współu-
działem prezydenta miasta p. Wolińskiego.

Ustawa prawie niezem się nie różni od radomskiej,
a od warszawskiej tem tylko, iż wkład obowiązo-
wy wynosi połowę wymaganego w Warszawie, t. j.
25 rs., które uczestnicy mają prawo opłacać ratami
tygodniowemi najmniej po 15 kop.; wpisowe zaś wy-
nosi 1 rs.

Kapitał zakładowy powstał w części z wniosków
z lad cechowych, ponieważ wszystkie cechy za-
pewniły współudział w kasie, w części ze składek ze-
branych przez inicjatora pomiędzy osobami prywat-
nemi i przemysłowcami.

Wynosi on w obecnej chwili 740 rs. i czasowo de-
ponowany jest w Banku.

Ogólne zebranie wybiera 50-ciu reprezentantów,
a ci z pomiędzy siebie wyznaczają ośmiu członków
komitetu.

Komitet składa sprawozdanie reprezentantom co
kwartał, reprezentanci zaś ogólnemu zebraniu—raz
na rok.

Ustawa natychmiast po wydrukowaniu zostanie
rozpowszechnioną w mieście.

Inicjatorowie zamierzają do czasu zwłaszcza pier-
wszego zebrania ogólnego, postarać się o największą
ilość uczestników, aby na zebraniu można było wy-
brać reprezentantów, ukonstytuować zarząd i otwo-
rzyć czynności kasy.

Przykład Lublina powinien zachęcić inne miasta
nasze do naśladownictwa.

Podobne kasy przemysłowców mogą wywrzeć zba-
wienny wpływ na stan rzemiosł krajowych.”

= Jarmark plocki.

Z Płocka otrzymujemy co następuje:
„Przez cały niemal zeszły tydzień, bo od wtorku
do piątku, w Płocku niezwykle panowało ożywienie.

Na ulicach roily się ogorzałe twarze naszych rol-
ników, które, pomimo ciężkich lat ostatnich, zachow-
ują wyraz energii i niezależności, cechujący wszę-
dzie twarze „żywcicieli narodu”.

W mieście, zwykle cichem jak Wenecja, rozlegał
się odgłos turkotu bryk, wolantów, powozów i ten-
tentu koni...

Jarmark plocki wyróżnia się odrębną cechą od
wszystkich jarmarków w kraju.

Od lat czterech dopiero wznowiony, dla zastapie-
nia nam wystaw rolniczych, o które daremnie dotąd
kolataliśmy, jest czemś pośrednim pomiędzy targiem
inwentarza rozplodowego, a wystawą.

Lud z okolicy nie bierze w nim udziału, bo w kon-
serwatyzmie swoim, nie wierzy w jarmark od lat
czterech dopiero istniejący.

Trzeba wieku całego, aby idea nowatorska przez
twarde czerepy mazurskie przesiąkła do mózgu, chy-
ba że idea ta bezpośrednio i natychmiastowo przy-
sparza morgi, lub napędza grosze do kabzy.

Ani jednego więc włościanina nie widzisz na jar-
marku!

Jestto wyłącznie targ czy wystawa inwentarza
luksusowego.

W tym roku wystąpiły przeważnie konie.

Czwórek cugowych, dwójek i koni pojedynczych
było bardzo wiele i w ogóle odznaczały się one rasą
poprawną, wykazującą dbałość hodowców naszych
zarówno o piękne kształty, jak o główne zalety ko-
nia pociągowego, to jest o siłę i wytrzymałość.

Konie trakienskie i konie rasy krajowej uprawio-
nej przymieszką krwi arabskiej, przeważną stanowi-
ły liczbę.

Koni handlarskich było zaledwie kilkanaście, na-
leżących zaś do hodowców z górą dwieście pięćdzie-
siąt.

Owie i bydła, również wyłącznie tylko egzempla-
rze rozplodowe, przypędzono mniej niż roku przesz-
łego.

Bydło przeważnie było algaurskie i holenderskie,
barany zaś rambouillety i merynosy.

Ceny były w ogóle przystępne, kupców wszakże
brak zupełnie.

Ceny zboża niskie przy miernym plonie, studiły
wszelki zapal do kupna, tranzakcyj zawarto zale-
dwie na skromną sumę rs. 7,000.

Ze zjazdu na jarmark skorzystali ziemianie, aby o
sprawach rolniczych i ekonomicznych najpilniejszych
wspólnie pogawędzić.

Zamiast więc hulańek i gry w karty, naradzano
się nad sposobami poprawienia zagrożonego bytu rol-
ników.

Dodatnią cechą tych rozpraw, było unikanie żu-
tych ogólników, częściej frazeologii, niewykonalnych
projektów, a natomiast dążenie drogami przystęp-
nymi do celów acz połowicznie zadośćuczyniających po-
trzebie, ale których osiągnięcie jest możliwem.

Niedługo może, o przedmiocie, a co lepiej, o rezul-
tacie nawet tych narad naszych, was zawiadomię.

Teraz byłoby zawczasie...”

= Wyprzedaż pamiątek wiśniowieckich.

Z Wiśniowca otrzymujemy wiadomość, iż osoby
pragnące nabywać tamtejsze zabytki, przybyłe z Ga-
licji i z Warszawy, doznały wiele utrudnienia i za-
wodu.

Bardzo trudno było o jakie takie pomieszczenie w
brudnych zajazdach żydowskich, zarząd dóbr bo-
wiem nie uznał za stosowne przeznaczyć, choćby za
opłatą, miejsca w zamku, liczącym sto kilkadziesiąt
pokoi!

Zabytków nie sprzedawano przez licytację lecz
z wolnej ręki, po dosyć wysokich cenach, przyczem
zaszło niemile dla kupujących *intermezzo*, gdyż w
czasie wyprzedaży nałożono sekwestr na wszystkie,
nawet już sprzedane ruchomości...

Sekwestr ten cofnięto nazajutrz, ale nie zachęciło
to interesowanych do dalszego pobytu i zaraz się za-
częli wynosić.

Pan S. z Warszawy z p. S., artystą-malarzem, trak-
towali ryczałtowo o nabycie wszystkich portretów
Wiśniowieckich, Mniszechów, z Maryną i Dymitrem oraz
rodzin z nimi spokrewnionych, ze względu nie na ar-
tyzm, lecz na wartość historyczną tych malowideł.

Jednakże pomimo ofiarowanej wysokiej ceny ku-
pno nie doszło do skutku, tembardziej, iż ojciec wła-
ściciela, czy też sam właściciel, obecny prezydent
miasta Kijowa, darował lepsze egzemplarze muzeum
uniwersyteckiemu kijowskiemu, pozostały więc tyl-
ko słabsze portrety i duplikaty lepszych.

Sanie kryte po Marynie, karocę i łóżko po Stani-
sławie Augustcie, który, jak wiadomo, tam gościł,
nie mają jeszcze nabywców, karoca i łóżko są w do-
brym stanie, sanie mocno zdezelowane.

Biblioteka opieczętowana i niewiadomo czy bę-
dzie sprzedawana.

= Balonik.

W dniu onegdajszym pod wsią Opacz za Wilano-
wem, jeden z włościan znalazł na polu spory balonik,
do którego przytwierdzony był kawałek materji z ja-
kimś napisem.

Pan W. któremu znalazca balonik doręczył, pomi-
mo wyblakłego pisma, zdołał odczytać co następuje:

„Puszczony dnia 3-go października przez Jancię i
Stasia w Mrowinie; prosimy znalazcę powiadomić
nas o baloniku, adresując do pana Lepeckiego w
Mrowinie przez Hrubieszów”.

Zyczeniu temu p. W. zadosyć uczynił, wysławszy
list pod wskazanym adresem.

= Zbrodnia.

Dochodzi nas wiadomość, iż w nocy z dnia 6-go
b. m. spełniona została zbrodnia na osobie właścicie-
la dóbr L. w gubernji lubelskiej.

Starzec 80-letni padł ofiarą ohydnej grabieży.

Zbrodniarze znęcali się nad nim, obcinając palce
z pierścionkami, zadając rany i podryzując gardło.

Niewątpliwie, iż policja miejscowa dołoży wszel-
kich starań celem wykrycia łotrów.

NEKROLOGJA

† S. p. Władysław Radkiewicz, obywatel, po krótkiej
lecz ciężkiej chorobie zakończył życie w dniu 7-ym paździer-
nika r. b., o godzinie 7-ej zrana. W smutku pozostała żona,
córki i synowie zapraszają przyjaciół i znajomych, na żałobne
nabożeństwo odbyć się mając w dniu 9-ym października, to
jest we czwartek, o godzinie 11-ej rano, w kościele św. Krzy-
ża, oraz na wyprowadzenie zwłok zaraz po nabożeństwie na
cmentarz powązkowski. —3182—

† W dniu 9-ym października r. b., tj. we czwartek, odbę-
dzie się msza żałobna w kościele św. Anny (po-bernardyń-
skim) za duszę s. p. Zygmunta Szmiddeckiego, jako w 9-tą
rocznicę śmierci, na które zaprasza się krewnych, przyjaciół i
znajomych. —3180—

† Po sprowadzeniu zwłok s. p. Stanisława Gołębiowskie-
go do grobu familijnego, odprowadzone zostanie w kościele św.
Krzyża dnia 9-go października, to jest we czwartek, o godzi-
nie 10-ej zrana, żałobne nabożeństwo przed wielkim ołta-
rzem za spókoj jego duszy, na które smutni rodzice zaprasza-
ją krewnych i znajomych. —2185—

TELEGRAMY

„KURJERA WARSZAWSKIEGO”.

Wiedeń 7-go października.

Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu dolnoaustria-
ckiego posłowie Suess, Weitlof i Magg uderzyli gwał-
townie na rząd z powodu protegowania słowian.
Namiestnik Possinger zbijał zwycięsko ich twier-
dzenia.

Berlin 7-go października.

Norddeutsche Allgemeine Ztg zaprzecza wiado-
mości, jakoby p. Schloetzer przedstawił Kurji rzym-
skiej nowe propozycje co do przyprowadzenia do
skutku pokoju religijnego w Niemczech, tudzież ob-
sadzenia katedr arcybiskupich w Kolonii i Poznaniu.

